



Fakty, mity, legendy

Nad Białą Przemszą

Zbiór opowiadań



Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich
Europa inwestująca w obszary wiejskie



SPIS TREŚCI

Legenda związana z Zadrożem	2
Legenda o pięknej Dorocie i jej wybranku Głowaczu	3
Dzieci bezdomnych psów	3
Bestiariusz przemszański	5
Krzyk złego pana	8
Moc zamarzniętych słów	9
Śladami kapliczek przy dawnym „Trakcie Krakowskim” Zarzecze - Kolbark - Cieślin	10
Nieznane przygody smoka Wolbrusia	12
Wolbruś idzie do szkoły	14

Legenda związana z Zadrożem

Jest za wsią Zadroże, między lasem glanowskim, Trzyciążem, a najstarszą częścią Zadroża, nazywaną Starą Wsią - wzgórze, zwane przez niektórych mieszkańców „Boreczkową Górą”. Obok tego miejsca szła dawniej droga zwana „karbańską”, odcinek starego szlaku handlowego z Krakowa w kierunku Wolbromia i Żarnowca.

Według legendy powstała tam karczma zwana „zbójceją”. Wokół niej na przyległych polach rósł gęsty las, zaś drogą handlową często jeździły kupieckie karawany z drogocennymi towarami. Niekiedy na drogach leśnych wiodących z karczmy zdarzały się napady i w nich ograbiani zostawali możni tego świata. Żadne zabezpieczenia i starania nie potrafiły nigdy uchwycić sprawców. Nigdy się jednak nie zdarzyło, żeby napadnięto kogoś z kmieci lub biedniejszej szlachty. Nigdy też nikt z napadniętych nie został zabity.

W karczmie zbierali się zbrojnicy, wśród których nie brakowało też bardziej krewkich mieszkańców Zadroża. Ci zbrojnicy, część zdobytych w napadach pieniędzy rozdawali biednym, część zaś przepijali w owej karczmie. Gospodarzył w niej owdowiały karczmarz wraz z piękną córką. Uroda dziewczyny imieniem Dorota słynęła na całą okolicę. Do tego była panną niezwykle silną, odważną i zalotną. Do jej piękności lgnęli wszyscy: okoliczni rycerze, właściciele niedalekich wsi, nawet sam Szafraniec z Pieskowej Skály, senator i wojewoda. Jeden przed drugim prześcigali się w zdobywaniu względów Doroty. A ona, zawsze strojna i uśmiechnięta, lecz dla nikogo nie uchwytana. Jednak wśród służby wyróżniał się postawą i powagą, młody oraz przystojny chłop z Zadroża, którego zwano Głowaczem. Nikt, nigdy przez lata całe nie domyślił się, że ów Głowacz jest jedynym powiernikiem tajemnic Doroty, tak jak ona była jedyną powiernicą jego sekretów. Tak samo nikt również, nie skojarzył owego Głowacza z groźnym, nie znośącym sprzeciwu, zbrojnym dowódcą zbrojników. To właśnie on stał się wybrankiem serca dziewczyny. Jej ojciec dowiedziawszy się o tożsamości i uczuciach chłopaka oraz usłyszawszy od córki, że jej mężem będzie tylko on i nikt inny, z bólem serca postanowił zamknąć córkę w klasztorze w Imbramowicach. Jednak w noc poprzedzającą realizację tego planu, przyśniła mu się jego zmarła żona, która pobłogosławiła związek Doroty z Głowaczem. Karczmarz postanowił więc, urządzić wesele, a było ono tak bogate i huczne, że jeszcze długo je wspominano.

Dorota w karczmie królowała latami stale piękna i urocza, Głowacz zaś porzucił swą

profesję i zajął się kowalstwem. Po latach, wyjechali razem do pobliskiego Krakowa i tam prowadzili bogaty sklep towarowy. Dwóch ich synów, założywszy rodziny, zostało w Zadrożu. Przekształciwszy zaś przydomek swego ojca znani byli jako „Głowaccy”.

Paulina Głowacka

Legenda o pięknej Dorocie i jej wybranku Głowaczu

Między Zadrożem a Trzyciążem w kierunku Głanowa znajdują się ubarwione białymi skałami i bujną roślinnością wzgórza zwane Karbanią. Niegdyś, przed kilkoma wiekami, kiedy przebiegał tamtędy królewski szlak, a na Karbani stała karczma, w której od czasu do czasu przybywali podróżnicy wędrujący z Krakowa do Częstochowy lub jeszcze dalej na północ. Warto wspomnieć, że często wśród bywalców karczmy zdarzały się poczty królewskie i kupcy. Niejednokrotnie korzystali oni z gościnności karczmarza Jana.

Ozdobą karczmy była piękna i sprytna córka karczmarza - Dorota. Niepowtarzalna uroda dziewczyny spowodowała, że o jej rękę starało się немало szacownych kawalerów. Ona jednak w umiejętny sposób odrzucała zalotników. Jej serce bowiem już od dawnego czasu należało do jednego ze zbójców, których wielu było w okolicznych lasach. Wybranek Doroty zwał się Głowacz. Odwzajemnił uczucia dziewczyny wspólnie planując przyszłość. W związku z tym Głowacz myślał o porzuceniu dotychczasowej profesji. Swój związek długo utrzymywali w tajemnicy, ale w końcu Dorota postanowiła powiedzieć ojcu. Wyrozumiały dotychczas i kochający nade wszystko swoją córkę, karczmarz nie zaakceptował związku, a usłyszawszy od jedynaczki, że jej mężem będzie tylko „ten” a nikt inny, z bólem serca postanowił zamknąć córkę w klasztorze w Imbramowicach. Tymczasem w noc poprzedzającą realizację planów karczmarza Dorota miała niezwykle sen, w czasie którego jej nieżyjąca matka pobłogosławiła ich związek, a na koniec rzekła: „Uciekajcie do Krakowa”. Dziewczyna nie zwlekała, wzięła niezbędne rzeczy, zwołała Głowacza i opuścili Karbanię. Piesza wędrówka zmęczyła ich, więc przystanęli na Krakowskim Kleparzu, gdzie postanowili rozpocząć nowe życie. On zajął się kowalstwem, a z kolei ona zajęła się wzorowym wypełnianiem zadań żony i matki trzech synów.

Przekształcony przydomek „Głowacz” stał się nazwiskiem „Głowacki”. Tymczasem zrozpaczony zniknięciem córki karczmarz coraz bardziej opadał z sił. Kiedy umarł karczma popadła w ruinę, a długotrwałą pamiątką po niej była drewniana kapliczka, istniejąca jeszcze pod koniec XIX wieku. Potomkowie Doroty i Głowacza znając z opowieści rodziców piękne naddłubniańskie tereny postanowili się tu osiedlić, dając tym samym początek znanemu w Zadrożu nazwisku „Głowacki”.

Zespół uczniów ze Szkoły Podstawowej w Trzyciążu opracowujący legendę:

lider: Sylwia Rosół, członkowie: Emilian Ratuszny, Karolina Adamska

Dzieci bezdomnych psów

Gęsie pióro niesamowity czyni chrobot kreśląc minuskułą dzieje tego ludu. Spływa po zaostrzonym końcu inkaust, czarno-granatowe znaki układają się na pergaminie w szlak znaczony krwią, chwałą, zdradą, złotem i nienawiścią. Jak granica cienia - zmierzch zmierzchów, wydaje się, że to czarne odcina się od jasnego tła tak bardzo, że zrazu wiesz, co

prawdą, co fałszem. Ale wsiąka atrament w pergamin, za sto lat będzie blado-niebieski i następny skryba weźmie pióro, by słowa moje od zatruty ocalić na nowym płacie cielej skóry i przywieść do chwały cienie przodków króla naszego. Nie ma siły w świecie takiej, aby zatrzeć sławę króla Bolesława, chociaż starcy, z ust których dzieje te spisuję, każdego dnia powtarzają: „Mówimy ci wiele, a pomnimy jeszcze więcej”.

Nierade moje pióro tego ludu drogą pogańskich i srogich obyczajów kroczy:

A król z takim zapamiętaniem prowadził wojnę, iż rzadko przebywał w zamku, ciągle w obozie, rzadko w ojczyźnie, wciąż wśród nieprzyjaciół. Ten stan rzeczy, ile przyniósł państwu korzyści, tyle sprowadził niebezpieczeństw, ile dawał sposobności do uczciwej zaprawy, tyle zrodził wstętnej pychy. Gdy bowiem król bardzo długo przebywał to w krajach ruskich, słudzy nakłaniają żony i córki panów do ulegania swoim chuciom: jedne znużone wyczekiwaniem mężów, inne doprowadzone do rozpacz, niektóre przemocą dają się porwać w objęcia czeladzi. Ta zajmuje domostwa panów, umacnia obwałowania, nie tylko wzbrania panom powrotu, lecz zgola wojnę wydaje powracającym. Za to osobliwe zuchwaństwo panowie wydali z trudem poskromionych na osobliwe męki. Również i niewiasty, które własnowolnie uległy sługom, poniosły z rozkazania zasłużone kary, gdyż poważyły się na okropny i niesłychany występki, którego nie da się porównać z żadną zbrodnią. Albowiem żony ich, znużone długim czekaniem, powychodziły za pastuchów, którzy panom zwycięsko wracającym zabronili wstępu jakby obcym.

Tak to król Bolesław zwany Śmiałym wojował przed laty. Przez długie lata przebywał poza krajem razem ze swoim rycerstwem. Wiele zwycięstw odniósł, wiele miast zdobył, bogate łupy zagarnął lecz ani on, ani jego rycerze szczęścia nie zaznali. Na dalekie stepy Ukrainy, gdzie właśnie armia Bolesława wielki gród Kijów z cerkwiami i monastyrami o złotych dachach oblegała, dotarły wieści, które w najmężniejszych i najbardziej zahartowanych wojach serca zmroziły. Oto żony ich, pozostawione w kraju, wierność zaprzysiężoną złamały i znalazły sobie miłośników spośród pozostawionej na miejscu służby. Porzuciło tedy wielu dzielnych rycerzy obóz Bolesława, a wróciwszy do kraju zastali w swoich domach drzwi zamknięte, a nierzadko i spoza wałów i murów strzałami z łuków witani byli. Wojna okrutna w kraju rozgorzała.

Król Bolesław pozostawiony pod Kijowem z niewielką tylko armią, mimo to świetne zwycięstwo odniósł, chociaż olbrzymimi stratami i tak szczupłej gromady okupione. I choć z łupem przebogatym i sławą nieśmiertelną powrócił, to w sercu jego ogromny żal pozostał do tych, których za zdrajców i dezterterów uważał, a większy jeszcze do tych, których za przyczynę zdrady uznał. I jednych i drugich z niespotykaną srogością karać począł.

Bolesław bowiem poniechawszy umiłowania prawości, wojnę prowadzoną z nieprzyjaciółmi zwrócił przeciwko swoim. Zmyśla, że oni nie mszczą na ludzie swoich krzywd, lecz w osobie króla na królewski nastają majestat. Albowiem, czymże król będzie, gdy lud się oddali? Mówi, że nie podobają mu się żonaci, gdyż więcej obchodzi ich sprawa niewiast niż względem władcy uległość. Żali się, iż nie tyle opuścili go oni wśród wrogów, ile dobrowolnie na pastwę wrogów wydali. Domaga się przeto głowy dostojników, a tych, których otwarcie osiągnąć nie może, dosięga podstępnie. Nawet niewiasty, którym mężowie przebaczyli, z tak wielką prześladował potwornością, że nie wzdragali się od przystawiana do ich piersi szczeniąt, po odrzuceniu niemowląt, nad którymi nawet wróg się ulitował!

Zapłonęły stosy, ustawiono szubienice, zatoczono pieńki z lipowego drzewa, na których liczne głowy ścinano, kto chłostę tylko otrzymał za szczęśliwca się uważał, a komu prawą dłoń odcięto ten lewą znak krzyża czynił, dziękując Bogu, że życie uratował.

Tak wielka zapiekłość w sercu króla Bolesława powstała, że nawet godności biskupiej nie uszanował i biskupa krakowskiego Stanisława, który usiłował masakrę powstrzymać i do chrześcijańskiego opamiętania wzywał, sam król własnoręcznie z kilkoma przybocznymi rycerzami, podczas odprawiania mszy świętej, mieczem zarąbał.

Przywrócił nawet król stary, z pogańskich czasów jeszcze obyczaj, że żonie która dziecko z nieprawego łoża urodziła, było ono odejmowane i psom rzucane na pożarcie, a ją samą zmuszano do karmienia własną piersią psich szczeniąt. Czasami zdarzało się nawet, że suka, której nowonarodzone szczenięta odebrano a ludzkie dziecko podrzucono, karmiła je jak własne.

Wszystkie te kobiety wraz z dziećmi i psami, król nakazał wypędzić w najdziksze okolice swego państwa. Wybrał ziemię najbardziej niegościnną, miejscami skalistą i suchą, miejscami lesistą i wilgotną, czasem błotnistą, a czasem tak piaszczystą, że aż pustynną. Przez wiele lat błąkały się po bezdrożach i bezludziach, a dzieci i szczenięta połączone najsilniejszymi więzami: krwi i mleka matczynego wychowywały się razem. Po latach trudno już było rozeznaczyć kto człowiek, a kto pies czy może wilk, zimą po lasach i borach słychać było odgłosy - nie wiadomo: ludzkiego płaczu czy psiego wycia. Na północ od stolicy Krakowa wyruszał tylko ten, który naprawdę niczego się nie lękał, a i tak wielu zaginęło bez wieści.

W wielu wsiach po dziś dzień pokazują ludzie najdziksze uroczyska, gdzie jeszcze niedawno słyszeć się dało owe straszne odgłosy: Wilcze Doły między Chrzastowicami a Kolbarkiem, Straszynowe Skały koło Kwaśniowa oraz Jaskinię Psia w dolinie Wodącej.

Jerzy Roś

Bestiariusz przemszański

Noc już na dworze ciemna, zimny wiatr poświstuje, śniegowa zamieć wszystko okrywa - oto noc, zębata strzyga piszczy na dachu, upiór wychodzi z mogiły, wilkołak wyje za płotem, a w chacie przy piecu nie czują zimna, nie słyszą świstu wiatru. Oto opowieść się zaczyna, którą pradziad dziadowi opowiedział, ten ją ojcu powtórzył, a ojciec swym dzieciom przekazuje, aby przestrzec je przed niebezpieczeństwami na każdym kroku w tej dzikiej krainie czyhającymi i szacunku dla mocy, nad którymi człowiek zapanować nie potrafi, nauczyć.

Wszędzie tu bowiem, na obu brzegach rzeki Białą Przemszą zwanej i w samej rzece aż roi się od cudacznych stworzeń, dziwnych zwierząt i ptaków, potworów, smoków i demonów. Tu żyją bazyliuszki, mantikory, jednorożce i gryfy.

Po wszystkich wsiach w okolicy Przemszy, Szreniawy i Dłubni w każdym domu grasują własne duchy, duszki i demony. Ujrzyć je trudno, ale bardzo łatwo przekonać się można o ich obecności, kiedy gospodarz lub ktoś z rodziny zrobi coś, co je urazi. Domowiki, zwane inaczej Domowymi lub Domownikami, są duchami opiekuńczymi gospodarstwa domowego. Mieszkają w izbie za piecem, pod progiem albo na strychu, mają postać małych, ubranych po chłopsku dziadków z siwą brodą i długimi włosami. Dobrze traktowane, pomagają w gospodarstwie, chronią zabudowania i zwierzęta domowe, opiekują się dziećmi. Zanedbywane na zawsze opuszczają nieprzyjaznych gospodarzy, zaś dotkliwie obrażone mszczą się tłukąc naczynia, strasząc mieszkańców, a nawet bijąc dzieci. Grając na swoim grzebieniu, Domowik zwiastuje rychły ślub w rodzinie, zaś jego śmiech obwieszcza nadejście dostatniego roku. Szybko zżywają się ze swoimi gospodarzami i jeśli ci przynosząc się do nowego domu poproszą o to Domowika, ten przeprowadzi się razem z nimi.

Dworowy to demon opiekuńczy obejścia, ochraniający podwórze, stajnie, chlewy, obory, pasieki, kuźnie, przydomowe ogródki. Tak jak inne domowe demony ma postać ubranego po chłopsku małego dziadka. Cechą charakterystyczną jego wyglądu są różnokolorowe włosy. Dworowy uwielbia być obdarowywany świecidełkami, miękką owczą wełną i dobrym

chlebem. Nie znosi natomiast zwierząt o białej sierści, na które sprowadza choroby i wszelkie nieszczęścia.

Gumienniki, to małe demony domowe, zamieszkujące w gumnach, czyli miejscach gdzie dawniej przechowywano snopy zboża przed młóceniem. Mają postać małych dziadków z wąsami, brodą i długimi włosami. Mogą się jednakowoż zmieniać w kota. Potrafią też szczeleć jak psy, zaś ich oczy świecą w ciemnościach. Tak samo jak inne demony, Gumienniki nie są ani dobre ani złe. Z jednej strony pilnują zbiorów przed ogniem i szkodnikami, z drugiej strony mogą to samo zboże podpalić lub zanieczyścić, jeśli ludzie wezmą się za młóckę podczas silnego wiatru albo w dzień świąteczny. Są też Gumienniki wyjątkowo wrażliwe na brak szacunku. Najłatwiej ze wszystkich demonów się obrażają i najtrudniej jest je potem prześlagać (zanim narobią strasznej szkody). Należy pamiętać, że Gumiennikowi należy się tradycyjnie pierwszy talerz owsianki z ziaren nowego zbioru.

Latawice, są istotami eterycznymi, przybierającymi postać powabnych panien, aby uwodzić mężczyzn. Ich cechami charakterystycznymi są długie, złote, rozplecione warkocze, świecące, widmowe skrzydła oraz maleńkie, gwiazdziste oczy, którymi zniewalają swoje ofiary. Latawice pojawiają się w nocy, kiedy ofiara śpi i rozkochują ją w sobie do szaleństwa. Kochanek latawicy traci zainteresowanie światem, ucieka od ludzi i zabaw, wyczekując tylko czasu ponownego spotkania. Ludzie tacy nie żyją długo, gdyż trawieni nienaturalną miłością i pożądaniem szybko się wypalają i umierają. Kiedy latawica zbyt długo zwleka z odejściem i w ten sposób doczeka świtu, traci warkocz i skrzydła, a po siedmiu dniach umiera jak zwykły człowiek. Kochanek latawicy nie jest jednak i wtedy wolny od jej uroku i umiera z żalu wkrótce potem. Niewielu jest w stanie oprzeć się urokowi latawicy. Pewną szansę na uwolnienie się od niej daje okadzanie ciała dymem z krowiego łajna oraz picie i nacieranie się naparem z ziół. Czasem zdarza się, że poruszona wielką miłością męża latawica sama odstępkuje od swojej ofiary, są to jednak przypadki bardzo rzadkie.

Licho, jest złośliwym demonem lubującym się w niszczeniu wszelkiego szczęścia oraz dobra. Niewiele osób widziało Licho na własne oczy, ci zaś którzy tego doświadczyli opowiadali o strasznej, brzydkiej kobiecie z jednym tylko okiem, które to oko psuło wszystko, na co tylko spojrzało. Licho wędruje po całym świecie, szukając miejsc, w których ludziom się dobrze wiedzie, aby sprowadzić na nich głód, biedę i choroby. Najczęściej zwyczajnie podkłada ogień pod ich dobytek, ale zdarza się też, że zostaje z ludźmi na dłużej, męcząc gospodarzy mniej lub bardziej uciążliwymi psotami. Sprowadza wtedy parchy na warzywa a na owoce czarne plamy, otrząsa liście z drzew i obejmując je z całych sił powoduje usychanie, maltretuje zwierzęta hodowlane strasząc kury, wiążąc kotom ogony a koniom płotac grzywy. Niszczy też ludzki dobytek - naczynia, narzędzia, zapasy na zimę. Nierzadko nastaje nawet na ludzkie życie i zdrowie, nadłamując szczeble w drabinie, obluźowując ostrza siekier na toporzysku i tym podobne. Rzeczą z której Licho jest najlepiej znane to kuszenie. Szuka ono ludzi szlachetnych i prawych, aby sprowadzić ich na złą drogę i w ten sposób zniszczyć. Szeptem do nich różne kłamstwa, w dzień i w nocy, tak że człowiekowi zdaje się, że rozmawia ze swoimi myślami i że rozważa własne pomysły, podczas gdy w rzeczywistości słucha jedynie zgubnych podszeptów Licha. Licho nigdy nie śpi, stale węszy gdzie by tylko więcej szkód wyrządzić. Tym, którzy na cudzą szkodę działają chętnie pomaga, ale zaraz potem ich samych niszczy, tak że często nie zdążą się nawet nacieszyć skutkami własnych postępów. Na Licho nie ma innego sposobu, jak tylko cierpliwie znosić psoty i niewzruszenie trwać w cnocie uczciwości, aż w końcu demon widząc, że nic tu nie zdziała, sam odejdzie. Czasem trzeba na to czekać latami, a czasem już po kilku tygodniach Licho wie, że nic nie poradzi wobec niezachwianej ludzkiej woli trwania przy tym, co dobre i odstępkuje, zanim jeszcze narobi poważniejszych szkód.

Mamuny, nazywane czasem Dziwożonami, lęgną się z dusz zabitych lub porzuconych nieślubnych dzieci, także z umyślnie poronionych płodów. Z zemsty za uczynią im krzywdę prześladowają położne i ciężarne kobiety, które uprowadzają do swoich ukrytych nor i jaskiń.

Nieślubne dzieci zamieniają z kolei w poczwary, gdy te znajdują się jeszcze w brzuchu matki. Zjawiają się też czasem w dniu porodu, aby porwać nowo narodzone dziecko, które potem samo zmieniają w mamunę. Czasami w miejsce zabranego podrzucają swoje, brzydkie, tępe i krnąbrne. Mamuny mają postać chudych, pokracznych, owłosionych na całym ciele kobiet. Często noszą na głowach czerwone czapeczki, do których są bardzo przywiązane. Mieszkają w wydrążonych w brzegach norach, a tam gdzie to możliwe w jaskiniach, zawsze w pobliżu wody. Po zachodzie słońca przesiadują w rzekach pluszcząc się i piorąc bieliznę. Biada dzieciom, które znajdują się wtedy w ich okolicy gdyż mamuny zrobią wszystko, aby je utopić.

Planetnicy, zwani też Chmurnikami lub Obłocznikami są ludźmi wciągniętymi na niebo przez chmury podczas burzy. Tam trudnią się przenoszeniem chmur z miejsca na miejsce, gromadzeniem wody na deszcz, grad, śnieg i mgłę oraz ich puszczeniem w wyznaczonym miejscu. Są to ludzie młodzi, ale rośli i silni ponad swój wiek. Oznaką, że przeznaczeniem chłopca jest zostać chmurnikiem są małe, skrzydełka, które wyrastają pod pachami na rok lub dwa przed wciągnięciem na niebo. Kiedy chmury wiszą nisko nad ziemią, można usłyszeć nawoływania planetników a także dostrzec ich ogromne kapelusze lub liny którymi przeciągają po niebie chmury. Zdarza się też, że podczas burzy planetnik spadnie na ziemię i przez jakiś czas żyje wśród zwykłych ludzi. Istnieje też inny, choć mniej powszechny rodzaj planetników, którzy stale mieszkają na ziemi a jedynie na czas burzy są wciągani na niebo, zaś po wszystkim są odnoszeni przez chmurę na miejsce skąd zostali zabrani.

Strzygi i Strzygonie są ludźmi, którzy przyszedli na świat z dwoma sercami, dwoma duszami oraz podwójnym szeregiem zębów. W swym pierwszym życiu są w zasadzie nieszkodliwe i niewiele różnią się od innych ludzi. Zwykle nie znają nawet swojego prawdziwego przeznaczenia, a gdy wyjdzie ono na jaw często cierpią z powodu swej odmienności. Są często przepędzane z ludzkich siedzib, bywa że jeszcze jako małe dzieci lub wręcz zabijane na miejscu. Ale nawet pozostawione w spokoju, nieczęsto dożywają dojrzałego wieku i przeważnie umierają jako dzieci lub młodzieńcy. Po śmierci Strzygi, tylko jedna dusza opuszcza zwłoki, druga zaś żyje nadal, na nowo ożywiając ciało zmarłego. W swoim drugim życiu Strzyga aby przetrwać, musi polować na innych ludzi i żywić się ich krwią. Są samotnymi myśliwymi, nie łączą się w gromady i nie mają innych żądź niż zaspokojenie głodu, może tylko poza ewentualną zemstą za krzywdy doznane w pierwszym życiu. Przepędzone bowiem za pierwszego życia Strzygi, stają się szczególnie okrutne i głodne ludzkiej krwi. Wiele z nich potrafi zamieniać się w sowy. W przeciwieństwie do Upiorów, ukąszenie Strzygi nie musi oznaczać śmierci ofiary ani też zamienienia się tejże w Strzygę. Przez jakiś czas mogą się one też zadowalać krwią zwierzęcą. Aby się pozbyć Strzygi, należy odnaleźć ciało, z którego się wylęgła, a następnie przebić mu serce osinowym kołkiem albo odciąć głowę i ułożyć między nogami, najlepiej twarzą do dołu. Szczególnie dużo strzyg grasowało niegdyś koło miejscowości Strzegowa, od czego pochodzi jej nazwa.

Upiory, zwane też czasem Wąpierzami lub Wampirami, są ludźmi wstającymi po śmierci z grobu, aby pastwić się nad żyjącymi. Lęgną się między innymi z dusz samobójców oraz czarowników. Nocami nawiedzają domostwa i wysysają z ludzi krew. Zazwyczaj zaczynają od swojej rodziny, później zabierają się za sąsiadów i tak dalej. Cudza krew jest im niezbędnie potrzebna do życia, bez niej słabną, zaś ich ciało zaczyna się rozkładać. Osoby przez nie pokasane same stają się po śmierci wąpierzami. W przeciwieństwie do strzygoni, Upiory często łączą się w grupy i w sposób zorganizowany najeżdżają ludzkie siedziby. Czasami udaje im się nawet pozyskać pomoc żywych, których przeciągają na swoją stronę poprzez zastraszenie lub obietnicę potęgi, a w końcu zamieniają w upiory. Upiory nie znoszą światła dziennego i od zmroku do świtu kryją się we własnych mogiłach. Tam łatwo je odnaleźć i unicestwić poprzez wbicie osinowego kolka w serce. Upiora można też próbować zabić nocą, gdy poluje, wtedy jest to jednak znacznie trudniejsze ze względu na nadludzką siłę, jaką ten dysponuje. Dobrze jest użyć srebrnej kuli.

Zmory nazywane też czasem Kikimorami, Wieczornicami lub też Dusidłem Nocnym, są

istotami eterycznymi, duszącymi w nocy śpiących ludzi. Szczególnie chętnie wybierają sobie dzieci i młodych ze względu na ich czystą i świeżą krew. Dostawszy się do domu siadają okrakiem na piersi swojej ofiary i dociskając ją kościstymi kolanami powodują uderzenie krwi do głowy. Wtedy piją wyciekającą z nosa krew tak długo, aż nasycą swoje pragnienie. Ofiary Zmory, w przeciwieństwie do innych krwiopijców - Upiorów, nie umierają ani same nie zamieniają się w zmory. Tracą jedynie siły i energię, które jednak z czasem odzyskują w naturalny sposób. Może się jednak zdarzyć, że wyjątkowo wygłodzona zmora doprowadzi swoją ofiarę do śmierci. Osoba dręczona przez zmorę głośno jęczy przez sen i oblewa się zimnym potem. Jeśli da radę sama się obudzić i zerwać z posłania zmora natychmiast ucieka. Zmory mają postać wysokich kobiet o nienaturalnie długich nogach. Przez ich niemal przeźroczyste ciało dokładnie widać wszystkie kości.

Polewiki, nazywane też Polewojami, są demonami polnymi, polującymi na ptaki oraz doglądającymi i chroniącymi zboża, w którym mieszkają. Mają dwa łokcie wzrostu i czarną, ziemistą skórę. W miejsce włosów, brody i wąsów wyrastają im kłosa zbóż i trawy. Ubrane są zaś w prostą białą tunikę, także spodnie i słomiane buty. W południe i o zachodzie słońca wychodzą na miedze polne, gdzie najczęściej trafiają na ludzi. Spotkanie z Polewikiem nie należy do przyjemnych - śpiących poddusza, włóczęgów zaś wodzi na manowce. Biada pijanym, którzy się na niego napatoczą, gdyż łatwo mogą przyplącić to życiem. Z początkiem żniw zaczyna się dla Polewika ciężki okres. Całymi dniami umyka przed ostrzami sierpów, aby w końcu ukryć się w ostatnim zebranym snopku. Rozsądni ludzie traktują więc ostatni zebrany z pola snop z szacunkiem, a nierzadko wśród śpiewu i z pełnymi honorami wnoszą do osady, gdzie zostawiają na całą zimę w kącie stodoły aż do kolejnych zasiewów, dając w ten sposób Polewikowi możliwość przetrwania do następnej wiosny.

Borowy, opiekun lasu i zwierzyny leśnej, zwany inaczej Lasowym, Leszym albo zwyczajnie, Leśnym Dziadem. Widuje się go pod dwoma postaciami bądź to niedźwiedzia bądź też dziadka o nienaturalnie białej twarzy, którego wzrost zmienia się w zależności od wysokości drzew obok których przechodzi - im wyższe i potężniejsze drzewo, tym wyższy i potężniejszy staje się Borowy. Jego charakter można określić jako neutralny, zaś usposobienie wobec ludzi w dużym stopniu zależy od tego jaki jest ich stosunek do lasu. Potrafi wciągnąć wędrowca głęboko w głąb puszczy i zgubić go w gęstwinie lub na moczarach ale zdarza się też, że wyprowadza z lasu zabłąkanych ludzi, prowadząc ich do najbliższej ludzkiej osady. Dzieciom z kolei wysypuje z koszyków grzyby i jagody, ale jednocześnie chroni przed atakami zbójów i dzikiej zwierzyny. Zdarza się też, że czasami po prostu wypędza człowieka z lasu, wygrażając swoim sękatym kijem i rzucając w niego kłodami.

Jerzy Roś

Krzyk złego pana

Opodal wsi Krzykawka, otoczone bagnami i mokradłami, wznoszą się wały dawnego grodu. Przed wielu laty panował tu bardzo zły pan, który wraz ze swoją służbą dawał się okrutnie we znali mieszkańcom okolicy. Co i raz wychodziły z grodu na wsze strony zbrojne wyprawy, łupiące okolicznych wieśniaków. Zabierali im pieniądze, odzież, żywność - nie szczędząc nikogo. Wiele łez popłynęło po okolicy, kiedy ubogim wieśniakom ostatnią koszulę i ostatnią garść zboża z komory zabierano.

Wzbogacony niegodnie pan grodu wraz ze swoją drużyną z ochotą uczładował niemal codziennie przejadając i marnotrawiąc wiele ze swej zdobyczy. Stoły uginały się wprost od najwymyślniejszych frykasów, co i raz ledwie napoczęty kawałek szynki czy udźca z dziczyzny rzucano psom. Nawet konie zbójckiej drużyny siana i owsa nie ruszały, racząc się

wyłącznie jęczmieniem i pszenicą. Muzykę i gromkie śpiewy słyhać było z daleka. Ograbieni rolnicy, bartnicy, pasterze i myśliwi, zamieszkujący okolicę mogli jedynie w bezsilnej złości spoglądać na jasno oświetlone okna wieży wznoszącej się pośrodku grodu, w której najchętniej drużyna ucztowała.

Pewnego razu drużyna wracając z wyprawy po łupy, obładowana zagrabionym dobrem tak, iż konie ledwie dawały radę iść po piaszczystych i kamienistych drogach, napotkała ubogiego pielgrzyma, którego jedynym majątkiem była kromka suchego chleba i manierka z wodą. Nie ulitowali się nad nim i nie zważając na prośby i błagania, ograbili go ze wszystkiego.

Cóż było począć?, droga daleka przed pielgrzymem, ludzie wokół jako i on ubodzy, poszedł pielgrzym za łupieżcami do samego grodu o zmiłowanie i gościnę prosić. Nim tam dotarł, uczta trwała w najlepsze. Znów wino i piwo lały się strumieniami, niejedna pieczona gęś czy kaczka obciążała stół, pieczyste z dzików i jeleni raz po raz wnoszono. Przed pielgrzymem nawet bramy nie otwarto.

Kiedy wołać począł słabym głosem prosząc o łaskę, ledwie go posłyszano. Wszyscy z okien wieży głowy wychylili, naigrywając się z nędzy i poniżenia biednego wędrowca. Śmiali się głośno, a najgłośniejszy sam zły pan. Kazał nawet bramę otworzyć i pielgrzyma na podwórze wpuścić, aby tym bardziej mu dokuczyć, do stołu bowiem zapraszać go nie miał zamiaru ani niczym, nawet resztkami z pańskiego stołu, uczęstować. Pobożny pątnik stał więc smutny wśród drwin i okrzyków.

Wtem pośród drwiących nawoływań i śmiechów krzyk jeden straszny się rozległ. Wszyscy zamilkli i jeszcze mocniej się z okien wieży wychylili, by sprawdzić, co się stało. To krzyczał jeden z rycerzy z pańskiej drużyny, któremu nagle na czole ogromne jelenie rogi wyrosły. Nagle i reszta drużyny poczuła ciężar obciążający ich głowy i ze zdziwieniem spoglądali jeden na drugiego podziwiając wielkie poroża jelenie, które uniemożliwiały im cofnięcie się od okien. Także i sam zły pan wisiał z głową utkwioną w otworze okiennym, a jego głowę zdobiły dwie płaskie łopaty poroża losia. Pielgrzym widząc, że pan i drużyna z okien wydostać się nie mogą, wszedł tymczasem do środka, zasiadł za stołem i zaczął smacznie zajaść najwymyślniejsze potrawy i spijać najdroższe wino.

Daleko po okolicy niósł się straszny krzyk ukaranych dworzan, aż z bliższych i dalszych wsi zaczęli się schodzić mieszkańcy tak srodze przez pana i jego podwładnych doświadczeni. Podchodzili coraz bliżej i bliżej, wreszcie weszli na dziedziniec i do samej wieży, ujrzawszy pielgrzyma jako i on zasiedli za stołami i smacznie zjadali i spijali dawno nie widziane smakołyki. Zebrali potem co się dało z zagrabionego sobie majątku i odeszli, nie zwracając uwagi na uwięzionych w oknach dworzan. Długo jeszcze po okolicy niosło się echo krzyków i błagań złego pana i jego drużyny, stąd wsie, gdzie owe krzyki było słyhać noszą po dziś dzień nazwy takie jak Krzykawa i Krzykawka. A powiadają, że i losie, które z rzadka bo z rzadka przechodzą doliną Białej Przemszy do bagien błędowskich, zaglądają tu zwabione wyciem złego pana.

Jerzy Roś

Moc zamarzniętych słów

Szedł ubogi a pobożny pielgrzym z Krakowa do Częstochowy i zaszedł między takie skały, że z nich wyjścia nie było. Gdziekolwiek nie skierował się, w którąkolwiek stronę nie podążył, wszędzie wśród bukowych pni natrafiał na wapienne, białe i strome ściany skalne. Tworzyły one ogromny labirynt, gęsto porośnięty paprociami. Przesiedział tam lato i jesień,

nadeszła zima, a tak sroga, że ptactwo mrozem ścięte upadało martwe z powietrza. Przeziębniety pielgrzym czekał pewnej śmierci, gdy ujrzał gronostaja, jak szczeliną w ogromnej skale przebiegał. Spojrzał i uradował się - może owo zwierzątko drogę mu wskazuje. Jest droga! - z tej radości głośno, sam do siebie zawołał, ale słowa jego zamrzły, a on sam z wielkiego mrozu w kamień się obrócił. Nadeszli niewiele później w to samo miejsce inni pielgrzymi, cała grupa, i równie jak pierwszy nie mogli znaleźć wyjścia spośród skał wysokich. Już poczęli rozpaczać, kiedy nagle wiosenne słońce zamrożone słowa pierwszego pielgrzyma odtajało. Spojrzył drugi pątnik, a tu na ziemi leżą słowa, które lód ze śniegiem dotąd zakrywał. Podeszedł bliżej i przeczytał: „Jest droga!”. Poszli więc wszyscy za tym niezwykłym przewodnikiem, znaleźli przejście i już prosto stamtąd do Częstochowy zaszli. Tak to zamrożone słowa wiele dusz uratowały.

Skamieniały pielgrzym pozostał na miejscu, z biegiem lat wiatry i deszcze zatarły jego rysy i kształty. Upodobił się całkiem do otaczających go wapiennych skał, nawet i mchem porósł jak i one. Jeśli kto po skałach i wzgórzach około Pazurka, Januszkowej i Stołowej Góry i dalej nad Jaroszewcem ku Kluczom, koło skał Groble, Winnica aż po Jałowcową Górę i Rudnicę krąży, a uważnym wzrokiem wokół siebie spogląda, łatwo dojrzeć może przygarbiony kształt skamieniałego pielgrzyma.

Piotr Sypień

Śladami kapliczek przy dawnym „Trakcie Krakowskim”

Zarzecze - Kolbark - Cieślin

Pewnego dnia, kiedy byłem z psem na spacerze mijalem kapliczkę, obok której zwykle przechodziłem obojętnie. Kapliczka znajduje się przy skrzyżowaniu ul. Wyzwolenia i ul. Krakowskiej w Zarzeczu. Nie wiedziałem, dlaczego ulica nazywa się Krakowska i mój dziadek, który urodził się w Zarzeczu wyjaśnił mi, że tędy przebiegał przed wiekami „trakt krakowski”, czyli droga, którą jeżdżono do Krakowa. Mój tata powiedział mi z kolei, że w naszych stronach przebywał kiedyś biskup krakowski, św. Stanisław ze Szczepanowa. Przynajmniej, tak głosi legenda. W książce pana Józefa Liszki, „Legendy i podania znad brzegów Białej Przemszy” znalazłem na ten temat ciekawą legendę. Według niej św. Stanisław, kiedy podróżował po diecezji krakowskiej i wędrował do Pilicy zatrzymał się w Cieślinie, aby odpocząć i ochłodzić nogi w rzece. Kiedy zmarł męczeńską śmiercią, gdy jego sława zaczęła się szerzyć po Polsce ludzie zaczęli wspominać o jego pobycie w Cieślinie. Kiedy św. Stanisław został kanonizowany, 8 maja zaczęto organizować uroczystości na jego cześć. Odbywają się one po dziś dzień. Panuje też zwyczaj, że ksiądz święci wodę, a niektórzy robią sobie krzyżyki z drewna i puszczają je na wodę myśląc o jakiejś osobie. Jeśli krzyżyk zatoni, to ta osoba umrze, a jeśli będzie pływał osoba będzie żyła. Po jakimś czasie za sadzawką zwaną „Sadzawką św. Stanisława” postawiono kapliczkę modrzewiową, w której odbywa się odpust dnia św. Stanisława. Pewnego dnia postanowiłem z tatą ruszyć szlakiem wędrowni św. Stanisława po naszym terenie i fotografować kapliczki, jakie znajdują się przy drodze.

Pierwsza była kapliczka w Zarzeczu, o której wspomniałem na początku. Jest to kapliczka słupkowa. Z tego, co opowiadał mi mój dziadek, kapliczkę zbudowano prawdopodobnie po I wojnie światowej. W latach sześćdziesiątych XX wieku została przykryta dwuspadowym daszkiem. Kapliczka jest otynkowana i pomalowana na biało. Znajdują się w niej współczesne kopie obrazów, „Matka Boska Częstochowska” oraz jeden

przedstawiający Chrystusa a drugi Matkę Boską. Podobno pierwotnie jej patronem był św. Michał. Dawniej był on patronem złotników, a teraz policjantów.

Kolejna kapliczka znajduje się w polach, gdzie krzyżują się drogi z Zarzecza do Kolbarku oraz z Bydlina do Chrzastowic. Jest to niebieska słupkowa, kapliczka wybudowana przez pana Antoniego Majdę. Prawdopodobnie na początku XX wieku. Z przodu kapliczki zachował się wykuty napis. „FN. Antoni/Majda/Kolbark/par. Cieślin//. W zagłębieniu w kapliczce znajduje się współczesna kopia obrazu przedstawiającego Chrystusa w koronie cierniowej. Teraz kapliczka jest pomalowana na niebiesko, lecz wcześniej była biała i okoliczni mieszkańcy nazywali ją Białą Damą, gdyż idąc tą drogą widziało się biały kształt przypominający człowieka ubranego na białą. Podobno przy tej kapliczce straszy.

Wjeżdżając do Kolbarku, po lewej stronie mijamy współczesną kapliczkę słupkową, prawdopodobnie wybudowaną na miejscu starej kapliczki. Jest ona przykryta półkolistym daszkiem. Górna część kapliczki jest otwarta na obie strony i zasłonięta szklanymi szybami. W środku znajduje się metalowy krzyż z ukrzyżowanym Chrystusem. Poniżej w niszy za szybą jest współczesny obraz Chrystusa i figurka Matki Boskiej.

W Kolbarku zjeżdżając w dół ulicą Zdrojową mija się kilka kapliczek. Po prawej stronie, przed domem nr 39 znajduje się kapliczka domkowa pokryta dwuspadowym, krytym czerwoną blachą dachem. W szczycie kapliczki w niewielkiej niszy jest kopia obrazu Matki Boskiej. W środku kapliczki, u góry są figurki Chrystusa i Matki Boskiej, a poniżej biała rzeźba, prawdopodobnie św. Jana Nepomucena. Według tradycji Jan Nepomucen był patronem dobrej spowiedzi i spowiedników. Wierzono, że chroni przed chronić przed wzburzoną wodą i powodzią, dlatego jego pomniki, albo kapliczki pod jego wezwaniem ustawiane są często przy mostach i nad wodą. Według tradycji ludowej św. Jan Nepomucen chronił pola i zasiewy przed powodzią.

Następna kapliczka znajduje się kilkadziesiąt metrów niżej po lewej stronie ulicy. Jest to biała kapliczka słupkowa pokryta nietypowym okrągłym, strzelistym daszkiem z drewnianych gontów. W kapliczce znajduje się figura Chrystusa. Kilkadziesiąt metrów poniżej, po prawej stronie ulicy, za ogrodzeniem znajduje się słupkowa kapliczka na podmurówce z czerwonego kamienia. Jest ozdobiona potłuczonymi kawałkami czerwonej ceramiki. W środku jest duża figura Matki Boskiej.

Przy skrzyżowaniu drogi w kierunku Bydlina z drogą na Cieślin znajduje się duża kapliczka domkowa. Jak mówi pochodzący z Kolbarku, kolega mojego dziadka, architekt Mateusz Pałka, kapliczka została wybudowana w XIX wieku przez jego prapradziadka. Przypuszcza, że dla upamiętnienia jakiejś epidemii. Jak pisze Józef Liszka w książce „Przydrożni świadkowie historii”, w 1990 roku kapliczka obchodziła 200 lecie istnienia. Kapliczka została przebudowana w latach siedemdziesiątych i straciła nieco proporcje. Jest pokryta dwuspadowym dachem z eternitu. Nad drzwiami znajduje się nisza, a w niej figura i Matki Boskiej. W środku kapliczki jest kopia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej i figura Matki Boskiej. W bocznych ścianach są dwa niewielkie okna o półkolistych zakończeniach.

Jadąc drogą w stronę Cieślina zatrzymaliśmy się przy leśnej drodze, gdzie po prawej stronie stoi stara odrapana słupkowa kapliczka pomalowana na niebiesko. Tę kapliczkę, także ufundował pan Antoni Majda, o czym świadczy napis na kapliczce. Znajduje się tam obraz przedstawiający Matkę Boską z dzieciątkiem. Przy skrzyżowaniu za stawami, na dużym drzewie jest przybita drewniana kapliczka szafkowa z dwuspadowym daszkiem. W środku kopia obrazu Matki Boskiej z Dzieciątkiem.

Niedaleko tej kapliczki, przy drodze stoi wysoki metalowy biały krzyż z ukrzyżowanym Chrystusem. Następnie udaliśmy się w stronę kościoła w Cieślinie. Przed kościołem, poniżej drogi są stawy. Na środku stawu jest kapliczka z figurą przedstawiającą św. Jana Nepomucena. Tuż przy kościele znajduje się też kapliczka z figurą Matki Boskiej.

Dojechaliśmy do kościoła i tak zakończyła się nasza wędrówka śladem kapliczek.

Niestety niewiele wiemy o kapliczkach. Nie ma na nich dat. Z książki Pana Olgerda Dziechciarza o kapliczkach dowiedziałem się, że fundatorami kapliczek w Kolbarku byli; Antoni Majda, Franciszek Kocjan, Antoni Kamionka oraz Mateusz (lub Antoni) Palka. Tylko na trzech kapliczkach ufundowanych przez Antoniego Majdę znajdują się napisy z nazwiskiem fundatora. Żeby dowiedzieć się czegoś więcej o ludziach, którzy wybudowali te kapliczki musiałbym odwiedzić miejscową parafię w Cieślinie, żeby z ksiąg parafialnych odpisać informacje na ich temat. Ale to już pomysł na następną wycieczkę po historii.

Piotr Sypień

Nieznane przygody smoka Wolbrusia

Niedzielne, jesienne przedpołudnie zachęcało do wyjścia z domu. Idziemy na spacer do lasu? Pytał znudzony Michałek pozostałych domowników. Jeszcze chwilę, tylko przyprawię obiad, dało się słyszeć głos mamy dobiegający z kuchni, zmieszany z muzyką, której słuchał tata. Idziecie? Bo pójde sam - groził Michałek.

Las przywitał ich pięknem barwnych liści, roztaczając przed spacerowiczami dywan jesiennych skarbów, z których co krok wynurzał się jeden z piesków, które towarzyszyły rodzinnej wyprawie. Michałek złap je, wołała idąca na końcu Marysienka, wzbudzając uśmiech na twarzach rodziny. Chłopiec słysząc prośby siostry biegł coraz szybciej, rzucając patyki przed siebie, czym pobudzał pieski do jeszcze intensywniejszego „nurkowania” w liściach.

Nad leśną polanką do której doszli, królowała góra pokryta grubą warstwą liści, przez które przebijały się promienie październikowego słońca. Ale super! Krzyknął uradowany Michałek wyciągając spod liści dziwny patyk. Uf, ale ciężki, niech mi ktoś pomoże go wyciągnąć - wołał do Marysi. Pieski szczekały biegając wokół wzniesienia - jakby wyczuwały leśną zwierzynę. Zostaw ten kij - zawołał tata, bo cały się pobrudzisz i uspokójcie wreszcie psy, bo chyba oszaleję w tym hałasie. Widocznie powiedział to zbyt cicho, bo nadal nikt nie zwracał na niego uwagi i wszyscy niezmiennie trwali przy swoich zajęciach. Mamuś, pomóż mi wyciągnąć ten patyk, prosił Michałek. Ja ci pomogę, zawołał tata, podchodząc do dziwnego patyka, niczym zawodnik mający pobić rekord na zawodach w podnoszeniu ciężarów.

- I raz! I dwa!
- Chodźcie, wracamy - prosiła mama, ale urażona męska ambicja nie pozwalała Michałkowi i tacie pozostawić znaleziska na polanie.
- Spróbujmy jeszcze raz - komenderował tata.
- Marysiu, pomóż nam, dało się słyszeć błagalny głos Michałka.

Nagle poczuł ruch dziwnego znaleziska, ale wraz z nim poruszyła się cała skarpa. Psy coraz głośniejsze szczekały, a bohaterzy jeszcze przed chwilą panowie, stali w osłupieniu. Patrzyli, jak z liści otrzepuje się wielki, zielony stwór poruszający radośnie kijem, który okazał się jego ogonem. Patrzył swoimi dobrotliwymi oczami na znieruchomiałe z przerażenia osoby. Psy, które jeszcze przed kilkoma sekundami szczekały, stały teraz niczym postacie w muzeum figur woskowych.

- Co to jest? - zapytała jako pierwsza Marysia, która zmierzała w kierunku stworka, aby go

pogłaskać.

- Zostańcie na miejscach - próbował opanować sytuację tata. - Maryś, nie podchodź do niego, to może być mega niedźwiedź pomalowany sprayem przez urwisów!!!

Ale było już za późno na ostrzeżenia. Marysia i Michałek głaskali stworka, który spoglądał na nich przyjaznym wzrokiem, a na jego pysku malowało się zadowolenie.

- Co to jest? - zapytali wszyscy równocześnie.
- Ja? - zapytał stworek. Jestem smokiem!
- Kim?! - znowu dał się słyszeć głos rodziny.
- Jestem smokiem, nie słyszycie?! - odezwał się zdziwiony stworek.
- Myślałem, że smoki są tylko w bajkach - powiedział Michałek jednocześnie tuląc się w zaskoczonego tatę.
- Skąd się tu wziąłeś? - zapytała Marysia.
- Hmm, po sto kroć szewców - z nieba, to znaczy przyleciałem z Krakowa.
- Jak to z Krakowa? Nadal próbowała wyjaśnić sprawę Marysia.
- No, przyleciałem z Krakowa, ale może zacznę od początku:

Pewnego dnia mój tata Smok Wawelski IV powiedział mi tak:

„Kochany synku, masz dzisiaj swoje dwusetne urodziny i dlatego muszę Ci przekazać tajemnicę, którą przekazujemy sobie od czterech pokoleń właśnie w uroczystym dniu dwusetnych urodzin. Twój prapradziad, a mój pradziad mieszkał na Wzgórzu Wawelskim, ale do czasu, kiedy nie popadł w konflikt z prawem... Nie pomagały prośby króla ani całego dworu, aby się uspokoił, aby zmienił swoje zachowanie. I wtedy na jego drodze stanął Szewczyk Dratewka. Co dalej się stało z moim przodkiem, na pewno już wiecie, ale mnie do Wolbromia przywiodła ciekawość. Podobno Dratewka pochodził właśnie z Wolbromia, miasta słynącego z szewców, a ja postanowiłem poznać jego następców i zakończyć wiekowe niesnaski pomiędzy smokami i szewcami. Wyleciałem z Krakowa wczoraj, w środę roku pańskiego 1332, ale w drodze posiłem się odrobiną stawy w postaci 3 krów i 11 prosiąt i... postanowiłem przespać się odrobinę w wolbromskim lesie.”

- Zaraz, zaraz! Kiedy wyruszyłeś w swoją podróż z Krakowa? - zapytał z niedowierzaniem tata.
- Kiedy, kiedy?!? Przecież mówię, wczoraj, w środę roku pańskiego 1332 za panowania miłościwego króla Władysława I Łokietka. Zaprowadzicie mnie tylko do drożdziej na rodzinę szewca Dratewki i wracam na Wawel, bo jutro mają być zawody łucznicze o srebrną strzałę króla, a ja bardzo lubię te zawody.
- Hm - powiedział Michałek - będzie to raczej trudne kochany smoku.
- Jak to trudne? - zapytał stanowczo smok. Czyżby potomkowie Dratewki wyjechali gdzieś, czy pomarli, czy...? - snuł swoje domysły smok.
- Jakby ci to delikatnie powiedzieć... abyś nie doznał szoku - zastanawiała się mama.
- Czego mam doznać? - niecierpliwił się coraz bardziej smok, czy ten Szok to jakiś rycerz, który mi zagraża?
- Nie, nie! Starła się łagodnie rozładować napięcie mama. Problem jest nieco innej natury. Ty smoku troszeczkę zaspasłeś...
- Co zrobiłem? Jak to zaspasłem? Jaki dzisiaj mamy dzień? - wypytywał zaskoczony.
- Dzisiaj mamy niedzielę - powiedziała cicho mama.
- To jeszcze nie jest tak źle - stwierdził smok. Słyszałem o moim dalekim kuzynie

z odległych Chin, który podobno spał kilka lat - a tu zaledwie cztery dni się przespalem i już ma być z tego jakiś problem i jakiś tam... Szok?

- Smoku my mamy niedzielę, ale...
- Jakie ale? -przerwał zniecierpliwiony smok.
- Ale, ale... niedzielę, nie roku 1332, a niedzielę roku 2009 - odważył się powiedzieć tata.
- Zaraz, zaraz, bo coś mi się tu nie zgadza - rozzłościł się smok. Chcecie mi wmówić, że przespalem zawody łucznicze?! Że przespalem 677 zawodów łuczniczych??!!
- Chyba masz rację - stwierdził tata. Nie martw się. Zapraszamy cię do naszego domu i tam coś wymyślimy.

Smok stał nadal osłupiały szepcząc coś cicho do siebie.

- Wiem! - wykrzyknął nagle. To jest taki żart, wy tak sobie tylko dowcipkujecie, prawda?
- Niestety smoku to nie są żarty, spałeś w lesie 677 lat - powiedział Michałek. Ale nie martw się, będzie Ci w naszym mieście tak samo dobrze, jak w Krakowie. Chodź, idziemy Wolbruś - zakomenderował Michałek.
- Jak mnie nazwałeś? -zapytał smok.
- Wolbruś- odpowiedział Michałek. A co, nie podoba Ci się?
- Nie, nie... podoba - zaczyna mi się tutaj coraz bardziej podobać - nie ukrywał zadowolenia Wolbruś.

Wolbruś idzie do szkoły

Michałek obudził się jak zwykle przed godziną siódmą. Za oknem było dziwnie ciemno. Co się stało? Przetawili mi się wskazówki zegarka... zdążył tylko pomyśleć, gdy jego wzrok zatrzymał się na uśmiechniętym pysku Wolbrusia, który z niecierpliwością czekał przy oknie na przebudzenie Michałka.

- Wreszcie wstałeś - powiedział uradowany Wolbruś. Już się zastanawiałem czy nie zasnąłeś, tak jak ja, na dłużej -oznajmił zatroskanym głosem smok.
- A ty się wyspałeś? - zapytał nowego przyjaciela Michałek?
- Ja? - odpowiedział pytająco. Nie, nie mogłem zmrużyć oka.
- Wcale się nie dziwię, ja też po przespaniu 677 lat, miałbym problem ze spaniem, ale koniec dyskusji, bo spóźnię się do szkoły - powiedział Michałek pakując tornister.
- A co to jest szkoła?
- Nie wiesz co to jest szkoła? Chyba żartujesz...? Jakby ci to wytłumaczyć? Myślę, że będzie najlepiej, gdy pójdziesz ze mną i sam zobaczysz. I koniecznie musisz poznać moich kolegów!
- O tak! Ja chcę pójść z tobą, do szkoły - wołał radośnie Wolbruś podskakując raz na jednej, raz na drugiej łapie.
- Posłuchaj Wolbrusiu. Ja pojadę do szkoły z mamusią samochodem, a Ty polecisz za nami. Później staniesz sobie na tarasie szkolnym i będziesz dyskretnie zaglądał przez okno do mojej klasy. Tylko bardzo cię proszę abyś się nie odzywał, ani nie pokazywał nikomu. Obiecuję!

- Obiecuję na honor białogłowej smoczycy - powiedział Wolbruś, wymachując radośnie skrzydłami.

Michalek wbiegł pierwszy do klasy, usiadł i w skupieniu wyczekiwał pojawienia się za oknem swojego nowego przyjaciela. Klasa powoli się zapełniała, do dzwonka pozostało jeszcze kilka minut. Nagle ktoś pociągnął Michałka za rękaw. Chłopiec niechętnie się odwrócił i... nie mógł uwierzyć własnym oczom. Na szafie, gdzie stała makieta smoka z letniej parady, siedział... Wolbruś!

- Co ty tu robisz? - wyszeptał Michalek.
- Siedzę sobie cichutko i patrzę...

Niestety nie było czasu na dalsze dyskusje, bo w tym momencie otworzyły się drzwi i do klasy weszła pani i... pan dyrektor.

- Dzień do -bry - sylabizowały jak zwykle dzieci.
- Dzień dobry - usłyszały zgodną odpowiedź.
- Drodzy uczniowie! Mam dla was miłą wiadomość - zaczęła lekko drżącym głosem pani. Pan dyrektor spędzi z nami lekcję, na której będziemy omawiali wybrane fakty z historii Polski. Myślę, że będziecie bardzo aktywni podczas zajęć.

W tym momencie Michalek pewnie uniósł rączkę, aby powiedzieć wszystko, czego dowiedział się od swojego nowego przyjaciela Wolbrusia.

- Setki lat temu - zaczął pewnym głosem chłopiec - odbywały się zawody łucznicze, które bardzo lubił obserwować smok mieszkający pod Wzgórzem Wawelskim...
- Michałku - przerwała pani - cieszę się, że zgłosiłeś się do odpowiedzi jako pierwszy, ale dzisiaj chciałam was zapoznać z prawdziwymi wydarzeniami historycznymi...
- Ale to wszystko co opowiedziałem, wiem od mojego przyjaciela, smoka Wolbrusia!
- Tak, tak - powiedział siedzący w ostatniej ławce dyrektor - i pewnie jeszcze ten Wolbruś zrobił to osobiście? Oj, nieładnie tak kłamać, nieładnie.
- Ale to prawda, powiedz Wolbrusiu, że ja nie kłamię - wołał ze łzami w oczach chłopiec.

Zdziwiony smok siedział jeszcze przez moment nieruchomo, po czym podleciał do zasmuconego Michałka, objął go skrzydłami i delikatnie przytulił.

- Nie wolno oskarżać nikogo bezpodstawnie - zaczął donośnym głosem Wolbruś, zwracając się do wszystkich obecnych w klasie - to ja opowiadałem Michałkowi przygody, które pewnie nie są do końca prawdziwe, bo też w każdej legendzie pojawiają się fakty nierealne, fantastyczne! Dlatego chętnie zapoznam was z jeszcze innymi legendami, i o Wolbromiu, i o Kluczach, i o Pustyni Błędowskiej...
- Zapraszam wszystkich chętnych na mój grzbiet - „Lotem” bliżej - zawołał smok.

Nikt z obecnych w klasie nie zastanawiał się długo, wygodne miejsce znalazła także pani i pan dyrektor, bo kto nie chciałby poznać legend dotyczących najbliższej okolicy i w dodatku w towarzystwie SMOKA WOLBRUSIA!?!

Michalek i M. Gamrot

W następnym opowiadaniu pt. „Wolbruś na szlaku Białej Przemszy” dowiedzie się co ciekawego dzieci zobaczyły w czasie wycieczki, a w kolejnym „Wolbruś zdaje na kartę rowerową” poznacie przepisy ruchu drogowego. Do milego spotkania, już niebawem, kiedy to Wolbruś będzie czytał dzieciom bajki.

Publikacja została wydana w ramach konkursu "Fakty, mity, legendy"
zorganizowanego przez Stowarzyszenie
Lokalna Grupa Działania "Nad Białą Przemszą".

Publikacja współfinansowana ze środków
Europejskiego Funduszu Rolnego na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich
Europa inwestująca w obszary wiejskie



Biuro Stowarzyszenia:
LGD "Nad Białą Przemszą"
ul. Leśna 2, 32-340 Wolbrom
tel. kom. 784 439 903
tel. stacjonarny /32/ 724 25 23
e-mail: lgd@nadbialaprzemsza.org.pl

Siedziba:
Lokalna Grupa Działania
"Nad Białą Przemszą"
ul. Partyzantów 1, 32-310 Klucze



Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich
Europa inwestująca w obszary wiejskie

